

I. ARTYKUŁY

RAFAŁ DROZDOWSKI

SOLIDARNOŚĆ POKOLEŃ – DOBRZE BRZMIĄCY POSTULAT POLITYKI SPOŁECZNEJ, Z KTÓRYM MA ONA CORAZ WIĘCEJ KŁOPOTÓW

I. UWAGI WSTĘPNE

Można zaryzykować stwierdzenie, że socjologia (zarówno ta „stara”, klasyczna, jak i ta nowa i najnowsza) tłumaczy zjawisko solidarności międzypokoleniowej na dwa sposoby. Po pierwsze, wskazując na (społecznie podzielane) wartości, normy i zobowiązania. Po drugie, odwołując się do kategorii interesu. Słowem: w pierwszym przypadku pokolenia są ze sobą solidarne, dlatego że tak należy, w drugim – ponieważ to się opłaca.

Nie potrzeba specjalnej przenikliwości, aby domyślić się, że socjologowie skłonni są łączyć – choć skądinąd nie zawsze słusznie – solidarność międzypokoleniową, która oparta jest na fundamentach aksjonormatywnych, ze społeczeństwem tradycyjnym i posttradycyjnym; z kolei solidarność pokoleń, u której podstaw tkwią interesy – ze społeczeństwem znajdującym się w fazie nowoczesności bądź późnej nowoczesności¹. Równocześnie jednak owo nowoczesne i późnonowoczesne społeczeństwo postrzegane jest jako (w zasadzie) pierwsza w historii społecznej odmiana porządku zbiorowego, w którym nie tylko już mamy do czynienia z szybkim zastępowaniem ufundowanej na unawykwionej tradycji solidarności międzypokoleniowej „solidarnością interesowną”, lecz także z rwaniem się większości więzi łączących dotąd różne generacje. W rezultacie w najlepszym razie żyją one obok siebie, w najgorszym zaś – pałają do siebie wzajemną wrogością.

Wśród głębszych, strukturalnych powodów rwania się solidarności międzypokoleniowej wymienia się przede wszystkim postępującą indywidualizację społeczeństwa². Coraz częściej jednak, szukając przyczyn słabnięcia solidarności pokoleń, wskazuje się także na przykład na ewidentnie generacyjny

¹ Niewątpliwie najważniejszą teoretyczno-pojęciową inspiracją i podpowiedzią jest tu słynne rozróżnienie Durkheima „solidarności mechanicznej” i „solidarności organicznej” – zob. E. Durkheim, *O podziale pracy społecznej*, WN PWN, Warszawa 1999.

² Zob. np. (ograniczając się w tym miejscu tylko do przetłumaczonych na język polski i stosunkowo niedawno wydanych w Polsce publikacji) R. Putnam, *Samotna gra w kregle. Upadek i odrodzenie wspólnot lokalnych w Stanach Zjednoczonych*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008; R. Senett, *Upadek człowieka publicznego*, Muza, Warszawa 2009; K. Gergen, *Nasycone Ja. Dylematy tożsamości w życiu współczesnym*, WN PWN, Warszawa 2009.

charakter nowych technologii (i na wpisany w nie potencjalnie antagonizujący *ageizm*)³, na wzajemną nieprzetłumaczalność generacyjnych kodów kulturowych⁴, na niedające się pokonać różnice pokoleniowe dotyczące wzorów rodzinności⁵. Coraz też częściej na ławie oskarżonych pod zarzutem przyczyniania się do erozji solidarności międzypokoleniowej sadza się źle pomyślaną i źle prowadzoną politykę społeczną.

Chciałbym w tym artykule skupić swoją uwagę na tej właśnie kwestii. Spróbuję zatem – po pierwsze – zastanowić się nad tym, co w aktualnej polityce społecznej państwa polskiego uznać można za czynnik mimowolnie osłabiający (i tak już słabnącą) solidarność międzypokoleniową. Po drugie, spróbuję odpowiedzieć na pytanie, jakie korekty prowadzonej dziś w Polsce polityki społecznej wydają mi się niezbędne – jeśli zgodzimy się uznać, że jej średnio- i długookresowym celem ma być (również) przeciwdziałanie partykularyzacji oraz dezintegracji społeczeństwa. I po trzecie, postaram się – tym razem trochę przewrotnie – pokazać, jakie (mimo wszystko) pozytywne konsekwencje społeczno-kulturowe mieć może w modernizującym się społeczeństwie polskim słabnąca solidarność międzygeneracyjna.

II. SOLIDARNOŚĆ MIĘDZYPOKOLENIOWA – PUNKTY ZAPALNE

W porównaniu z europejską przeciętną rozkład transferów socjalnych w Polsce wyraźnie uprzywilejowuje seniorów. Innymi słowy, seniorzy są tym segmentem społeczeństwa polskiego, który jest głównym adresatem transferów socjalnych. To między innymi dlatego polska strefa ubóstwa nie pokrywa się – wbrew obiegowym i często powtarzanym opiniom – z grupą emerytów. Statystycznie rzecz biorąc, prawdopodobieństwo znalezienia się w strefie ubóstwa rośnie w Polsce wraz z liczbą dzieci pozostających na utrzymaniu rodziców bądź rodzica – w skrajnym ubóstwie żyje 3,03% rodzin wychowujących dwoje dzieci, aż 8,55% rodzin wychowujących troje dzieci, a tylko 1,62% emerytów⁶. Oczywiście, owe 1,62% emerytów, którzy doświadczają na co dzień skrajnej nędzy, to i tak skandaliczna liczba. I oczywiście, pamiętać trzeba o tych setkach tysięcy emerytów, którzy wprawdzie – w świetle państwowych statystyk – nie sytuują się poniżej ustawowego progu ubóstwa, lecz którzy jednocześnie zmuszeni są żyć poniżej minimum godnościowego: utrzymując się na powierzchni dzięki permanentnemu ograniczaniu potrzeb i wydatków.

³ Zob. np. M. Filiciak, M. Danielewicz, M. Halawa, P. Mazurek, A. Nowotny, *Młodzi i media. Etnografia cyfrowego świata*, „Kultura Popularna” 2010, nr 1.

⁴ Zob. np. E. Podsiadła, *Starość – nowe tabu, czyli perspektywa starości w jędrnej popkulturze*, w: H. Jakubowska, A. Racinińska, Ł. Rogowski (red.), *Patrząc na starość*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2009.

⁵ Zob. np. w tym zeszycie RPEiS: W. Wrzesień, *Subkulturowe i postsubkulturowe powroty a relacje międzypokoleniowe w rodzinie*, s. 65-74.

⁶ Zob. J. Czapiński, T. Panek (red.), *Diagnoza społeczna 2011. Warunki i jakość życia Polaków. Raport*, Rada Monitoringu Społecznego, Warszawa 2011, s. 330.

Z drugiej strony, trudno nie zgodzić się z głosami tych, którzy pozwalają sobie – coraz dobitniej – mówić, że „pokolenia starsze obciążają młodzież i pokolenia nienarodzone nieproporcjonalnie dużą częścią kosztów starzenia się społeczeństwa”⁷. Trudno nie przyznać racji ekspertom, którzy zwracają uwagę na niespójność, nieefektywność i wręcz pozorność polityki rodzinnej. Pomijając już ewidentnie nietrafione pomysły („becikowe”), łączne wydatki na politykę rodzinną kształtują się dziś w Polsce na zawstydzająco niskim poziomie 0,9% PKB. Dla porównania: w krajach Unii Europejskiej kształtują się one średnio na poziomie 2,1% PKB. Trudno wreszcie zakwestionować pogląd, że przeciętny roczny poziom wydatków polskich instytucji edukacyjnych na ucznia/studenta wynoszący obecnie około 4000 dolarów (w porównaniu ze średnią dla państw OECD oscylującą w kilku ostatnich latach wokół wartości 8000 dolarów)⁸ wymusza na rodzicach (przynajmniej na tych zamożniejszych) współpłacenie za edukację dzieci.

W zasadzie nikt już nie kwestionuje konieczności podniesienia wieku emerytalnego. Wątpliwości i spory nie dotyczą już tego, czy należy to zrobić, lecz tego, jak to zrobić, kiedy i jak wysoko ustawić próg wieku uprawniającego do emerytury. Bardziej kontrowersyjna jest oczywiście kwestia zrównania wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn. Jednak i tutaj zaczyna brać górę gorzki realizm. Wprawdzie wiele argumentów przywoływanych przez zwolenników utrzymania niższego wieku emerytalnego kobiet brzmi rozsądnie⁹, lecz dobrze wiadomo, że krótsze przebywanie kobiet na rynku pracy pociągnie za sobą istotne zmniejszenie wysokości ich emerytur. Za zrównaniem wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn przemawiają też tabele umieralności. Statystyczna Polka żyje dziś prawie o 9 lat dłużej od statystycznego Polaka.

Forsowane przez rząd Donalda Tuska podniesienie (i zrównanie) wieku emerytalnego budzi – co zrozumiałe – rozliczne wątpliwości i obawy osób, które znajdują się w wieku przedemerytalnym bądź się do niego zbliżają. Ale może większym problemem są obawy młodszej części społeczeństwa, która boi się „okupacji” miejsc pracy przez starsze roczniki. Rzeczywiście, reforma systemu finansowania przyszłych emerytur zredukowana do hasła „emerytura dopiero dla 67-latków” stwarza wrażenie, że jej architekci widzą szansę na zwiększenie przychodów fiskusa i ZUS-u wyłącznie w dłuższym „przytrzymaniu” na rynku pracy tych, którzy już pracują.

Z punktu widzenia szukających pracy bezrobotnych, z punktu widzenia pracowników najemnych noszących się z zamiarem rozpoczęcia „pracy na swoim” oraz uczącej się młodzieży, która dopiero przygotowuje się do wejścia na rynek pracy, rządowy pomysł, aby zagwarantować niezbędną do przyszłej wypłacalności ZUS-u liczbę aktywnych zawodowo obywateli wyłącznie (lub w najlepszym razie – przede wszystkim) za pomocą ustawowego wydłużenia wieku emerytalnego, wydać się musi niebezpieczny i wręcz złowrogi. Pierwszym

⁷ Zob. „Praca. Gazeta Prawna.pl”, *Polska. To nie jest kraj dla młodych ludzi*, http://praca.gazeta.prawna.pl/artykuly/534329,polska_to_nie_jest_kraj_dla_mlodych_ludzi.html,4 (dostęp: 19.03.2012).

⁸ Zob. raport OECD: *Education at a Glance 2010*, http://www.oecd.org/document/52/0,3746,en_2649_39263238_45897844_1_1_1_1,00.html (dostęp: 11.03.2012).

⁹ Wielu komentatorów i publicystów politycznych wskazuje np., że wliczenie do stażu pracy kobiet tzw. pracy domowej pozwoliłoby nie podnosić ich wieku emerytalnego aż do poziomu 67 lat.

i drugim dlatego, że pomysł ów rodzi podejrzenie, iż państwo w ogóle przestanie zajmować się aktywizacją zawodową i wspieraniem przedsiębiorczości bądź będzie to robić bez zapału: szukając na tych polach jeszcze większych oszczędności niż dotąd¹⁰. Trzecim – ponieważ ograniczenie się państwa do ratowania systemu emerytalnego przed bankructwem za pomocą podwyższenia wieku uprawniającego do emerytury ma prawo być odbierane jako zmniejszanie szans absolwentów na szybkie znalezienie pierwszego zatrudnienia i jako wypychanie ich na zagraniczne rynki pracy.

Co do reformy emerytalnej – prawdopodobnie jeszcze jedną dużą grupą społeczną, która może na nią patrzeć z niepokojem i z pewną goryczą, są Polacy pracujący za granicą. Ta wciąż ponad półtoramilionowa zbiorowość, w większości złożona ze stosunkowo młodych i stosunkowo dobrze wykształconych¹¹ jednostek, ma prawo przy okazji toczącej się dyskusji na temat wydłużenia i zrównania wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn przypomnieć sobie, że przed wyborami parlamentarnymi w 2007 r. Platforma Obywatelska obiecywała stworzenie systemu zachęt, które skłonią „emigrację poakcesyjną” do powrotu do kraju.

Choć z roku na rok rośnie odsetek przebywających za granicą obywateli polskich, którzy nie zamierzają już wrócić na polski rynek pracy, to jednak w dalszym ciągu większość z nich traktuje swój pobyt poza Polską jako tymczasowy i w pewnym sensie wymuszony. Dla osób tych rozczarowująca jest nie tyle sama zaproponowana przez rząd reforma emerytalna (jej założenia i szczegóły), ile fakt, iż nie towarzyszą jej żadne systemowe propozycje, których celem byłoby tworzenie warunków sprzyjających podjęciu/przyspieszeniu decyzji o migracji powrotnej. Ów brak rozwiązań prawnych, które w ostatecznym rozrachunku miałyby zwiększyć procent aktywnej zawodowo ludności dzięki ponownemu przyciągnięciu na polski rynek pracy „migrantów poakcesyjnych”, prędzej czy później zostanie odebrany przez pracujących poza granicami kraju Polaków jako przejaw polityki ich mimowolnego wykluczania i jako świadectwo, że w kalkulacjach rządzących liczą się przede wszystkim ci, którzy są na miejscu.

Następna duża i stale rosnąca grupa społeczna, która ma prawo czuć się rozczarowana polityką społeczną państwa, to przedstawiciele tak zwanej *sandwich generation* – pokolenia złożonego z jednostek, które posiadają rodziców bądź rodzica w podeszłym wieku i dorastające dzieci. Oczywiście, pojawienie się *sandwich generation* jest z jednej strony następstwem wydłużania się średniej długości życia, z drugiej zaś – następstwem rosnącej liczby „młodych dorosłych”, którzy opóźniają moment opuszczenia domu rodzinnego bądź wprawdzie już go opuścili, lecz nie są jeszcze w pełni samodzielni ekonomicznie (np. ze względu na przedłużany okres kształcenia

¹⁰ Zob. np. A. Kołodziejska, *Czy urzędy pracy są nadal w stanie aktywnie przeciwdziałać bezrobociu?*, Bezrobocie.org.pl, Portal Instytucji Rynku Pracy, <http://bezrobocie.org.pl/wiadomosc/702800.html> (dostęp: 21.03.2012).

¹¹ Zob. K. Iglicka, *Kontrasty migracyjne Polski*, Scholar, Warszawa 2008; zob. też K. Iglicka, *Survey Research on Legal Job Migrations from Poland to Great Britain after 1st May 2004*, oficjalna strona Centrum Stosunków Międzynarodowych, <http://csm.org.pl/pl/publikacje/raporty-i-analizy/2008.html> (dostęp: 3.04.2012).

lub na trudności z wejściem na rynek pracy/utrzymaniem się na rynku pracy). Łatwo się domyślić, że typowi przedstawiciele *sandwich generation* to obecnie w najzamożniejszych społeczeństwach Europy osoby około pięćdziesięcioletnie, które czują się zobowiązane opiekować się swymi coraz mniej sprawnymi rodzicami i które jednocześnie pomagają finansowo swoim wprawdzie już dorosłym, ale wciąż nieusamodzielnionym dzieciom.

Problem w tym, że w warunkach polskich owe dwukierunkowe zobowiązania przedstawicieli *sandwich generation* są dla nich znacznie bardziej obciążające niż dla ich odpowiedników w zamożnych krajach starej Unii Europejskiej (m.in. ze względu na niską dostępność i jakość usług rehabilitacyjnych, pielęgnacyjnych i opiekuńczych adresowanych do seniorów, wspomniane już słabości polityki rodzinnej oraz ze względu na wysokie ceny mieszkań utrudniające możliwie szybki „start w dorosłość”). Problem też w tym, że polscy przedstawiciele *sandwich generation* to nie tylko „plus minus pięćdziesięciolatki”, ale także osoby znacznie od nich młodsze. Jest tak dlatego, że ustawowo zagwarantowany przywilej wcześniejszych emerytur dla wielu grup zawodowych oraz wadliwie skonstruowany, nieszczelny system przyznawania świadczeń rentowych od lat skutkują stałym wzrostem liczby „przedwczesnych wychodźców z rynku pracy”, którzy wkrótce po jego opuszczeniu zaczynają dość często okazywać rosnącą bezradność adaptacyjną, stając się tym samym osobami wymagającymi coraz intensywniejszej opieki ze strony najbliższych.

Gwoli sprawiedliwości przyznać trzeba, że w strukturze wydatków budżetowych pojawia się – z roku na rok – coraz więcej pozycji, których nominalnymi beneficjentami mają być osoby w wieku „przedsenioralnym” (np. program „Solidarność pokoleń 50+”), przedstawiciele średniego pokolenia (np. znaczna część finansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego programu „Kapitał Ludzki”) i młodzież (choćby rządowy program budowy „orlików”).

Rzecz w tym, iż większość podobnych inicjatyw przyjmuje (jedynie) postać akcji i szczegółowo rozpisanych w czasie projektów, które prędzej czy później zostaną zamknięte. Tym samym po stronie młodszych członków społeczeństwa pojawiać się musi wrażenie, że adresowane do nich oferty państwa i uruchamiane z myślą o nich formy wsparcia mają jedynie akcydentalny charakter, że nie układają się one w żadną spójną całość i że ich kampanijność bardziej przyczynia się do swoistej proliferacji poczucia niepewności niż do jego likwidowania.

Oczywiście, trudno porównywać na przykład system emerytalny (z natury rzeczy musi go cechować pewność świadczeń) lub system opieki zdrowotnej (również z natury rzeczy powinien on w dobrze urządzonym państwie na różne sposoby uprzywilejowywać osoby starsze) z tą częścią polityki społecznej, która tkana jest z projektów i programów – każdorazowo mających precyzyjnie określone grupy docelowe, swoje bardzo konkretne i często krótkoterminowe cele i swój „okres ważności”. Nie można jednak odmówić racji tym wszystkim, którzy nie będąc jeszcze seniorami, przyjmują z mieszanymi uczuciami akcyjno-kampanijny charakter znakomitej większości kierowanych pod ich adresem „narzędzi polityki społecznej”. Ich akcyjność i kampanijność są postrzegane jako wyraźny sygnał płynący ze strony rządzących: że nie są już oni

(i w miarę politycznych możliwości nie będą także w bliższej i dalszej przyszłości) zainteresowani zaciąganiem żadnych nowych stałych zobowiązań i że nie mają oni zamiaru dłużej powstrzymywać się przed „delegowaniem w dół” odpowiedzialności za rozwiązywanie wielu problemów, za które dotąd odpowiedzialne było państwo.

III. PEKAJĄCA SOLIDARNOŚĆ MIĘDZYPOKOLENIOWA – GDZIE NAJPIERW I GDZIE NAJPRZEDZEJ?

Antagonizująca pokolenia polityka społeczna państwa niewiele chyba – na razie – zmienia na poziomie mikro. Inaczej mówiąc, nie demoluje ona (jeszcze) subtelnej tkanki społeczno-kulturowych i ekonomicznych zobowiązań, do jakich nadal poczuwają się na przykład dorosłe dzieci wobec swoich starzejących się rodziców, względnie dobrze zabezpieczeni materialnie dziadkowie wobec swoich wkraczających w dorosłość wnuków, zdrowe i dobrze sobie radzące osoby w średnim wieku wobec ich starszych (i nawet dalszych) krewnych.

Jednocześnie jednak owe antagonizujące pokolenia konsekwencje źle prowadzonej przez państwo polityki społecznej zaczynają powoli ujawniać się na poziomie relacji jednostki–instytucje systemowe. To oczywiście tylko hipoteza wymagająca rzetelnej empirycznej weryfikacji, jednak wydaje się, że takie zjawiska, jak coraz częstsze dążenie aktywnych zawodowo osób w średnim wieku do minimalizacji wysokości składek odprowadzanych do ZUS, jak utrzymujące się przyzwolenie społeczne na pracę w szarej strefie czy jak coraz bardziej metodyczne rozglądanie się przedstawicieli klasy średniej za rozmaitymi „tarczami fiskalnymi” mającymi uratować możliwie dużą część ich przychodów przed opodatkowaniem, mogą być interpretowane jako „wypisywanie się z solidarnego społeczeństwa”, które jest tłumaczone koniecznością „odbicia sobie strat”, na jakie naraża aktywną zawodowo część społeczeństwa „państwo (selektywnie) opiekuńcze”.

Po drugie, za antagonizujący pokolenia skutek wadliwie prowadzonej polityki społecznej (który – co prawda – ujawnia się na razie raczej na poziomie makro niż mikro) uznać też chyba można zjawisko polegające na zmianie sposobu prezentowania „konfliktu pokoleń” w debacie publicznej (w dyskursie publicystycznym, medialnym, ale również w dyskursie politycznym). W skrócie mówiąc, konflikt pokoleń stopniowo przestaje być sytuowany i zamykany w przestrzeni kulturowej (co go poniekąd natychmiastowo oswaja, gdyż prezentuje go jako „zwykłą kolej rzeczy”, do której trzeba mieć należyty dystans), a zaczyna być opisywany jako konflikt rozgrywający się na płaszczyźnie ekonomicznej. Jeśli dodać do tego niewielką ilość ram i forów zinstytucjonalizowanej mediacji między generacjami, nietrudno dojść do przekonania, że owo dokonujące się na naszych oczach przenoszenie konfliktu pokoleń z (tradycyjnego dlań) pola kulturowego w wymiar ekonomiczny otwiera drogę do wielu nowych ostrych sporów, które będzie w przyszłości niezwykle trudno gasić i których konsekwencją będą zapewne zupełnie nowe osie głębokich podziałów społecznych.

Po trzecie, antagonizującym generację następstwem złej i niespójnej polityki społecznej wydaje się również proces stopniowego przemieszczania się społecznej uwagi, która coraz rzadziej nakierowana jest na problemy seniorów. Dobrą ilustracją tego zjawiska jest zmniejszająca się liczba organizacji pozarządowych, które w swoich statutach podają – jako główne i najważniejsze swoje zadanie – pomoc seniorom¹². Oczywiście, wynika to z wielu przyczyn – między innymi z tego, że NGO-sy profilują się pod te zadania, na które preliminowano w budżecie państwa i w budżetach samorządowych relatywnie najwięcej pieniędzy (np. aktywizacja bezrobotnych) bądź których realizację najtrudniej jest poddać ewaluacji (np. upowszechnianie kultury). Niewątpliwie jednak ów odpływ uwagi od problemów ludzi starszych ma dzisiaj również głębsze podłoże społeczno-kulturowo-ekonomiczne i nosi znamiona zapowiedzi trwałej zmiany w relacjach między generacjami.

Po czwarte, nawet jeśli wadliwie prowadzona polityka społeczna nie narusza jeszcze solidarności międzypokoleniowej na poziomie rodziny (dobrym jej przykładem jest wtórna redystrybucji świadczeń społecznych: finansowe wspieranie dorosłych dzieci i wnuków przez emerytów lub wspomniane respektowanie „dwukierunkowych zobowiązań” przedstawicieli *sandwich generation*), od dawna już prowokuje ona do silnego międzygeneracyjnego antagonizmu na poziomie preferencji oraz identyfikacji politycznych. Przynajmniej od wyborów w 2007 r. mamy w Polsce do czynienia z szybko postępującym procesem swoistej stygmatyzacji pokoleniowej największych partii politycznych („emeryckie” i przy okazji „moherowe” Prawo i Sprawiedliwość *versus* „młoda” Platforma Obywatelska, „siwa lewica” spod znaku Sojuszu Lewicy Demokratycznej *versus* „młodzieżowy” Ruch Palikota). Z jednej strony jest to zrozumiałe i w znacznej mierze nieuniknione¹³, z drugiej – szukanie przez poszczególne pokolenia „własnych” partii mających reprezentować ich generacyjne interesy wynika także z tego, że przedstawiciele właściwie wszystkich pokoleń: poczynając od absolwentów szkół średnich i uczelni, a na „rocznikach przedwojennych” kończąc, obawiają się (poniekąd słusznie), że architekci i wykonawcy polityki społecznej będą w przyszłości pamiętać już tylko o tych grupach i segmentach społeczeństwa, za którymi „stoi ktoś mocny” i które mogą liczyć na polityczne wstawiennictwo. Paradoksalnie, polityka społeczna, która z natury rzeczy powinna przeciwdziałać rozmaitym społecznym partykularyzmom, jest postrzegana jako ten rodzaj przestrzeni instytucjonalnej, który mogą „departykularyzować” jedynie partykularne (partyjne) naciski.

Po piąte, wadliwie projektowana i prowadzona polityka społeczna skutkuje groźbą skonfliktowania pokoleń również dlatego, że je stereotypizuje. Zgodnie z jej duchem (ale też niekiedy literą) „młodzi” wypadają w niej jako życiowi egoiści, których można jedynie próbować „przekupić”, by zechcieli zostać

¹² Według portalu „ngo.pl” (<http://bazy.ngo.pl>, dostęp: 27.03.2012) obecnie zarejestrowanych jest w Polsce 1556 organizacji pozarządowych, które deklarują jako główny cel swojego funkcjonowania „działalność na rzecz osób w wieku emerytalny”. Dla porównania – liczba zarejestrowanych NGO-sów deklarujących jako swoje główne zadanie „działania w kulturze, sztuce, ochronę dóbr kultury i dziedzictwa narodowego” to ponad 14 tysięcy, zaś ponad 5,5 tysiąca polskich organizacji pozarządowych wskazuje – jako swój główny obszar działania – ekologię.

¹³ Zob. np. P. Drucker, *The Next Society. A Survey of the Near Future*, „The Economist” 2001, nr 3.

rodzicami („becikowe”), osoby w średnim wieku jawią się w niej jako (prawie) stracone pokolenie, które trzeba usilnie douczać, by było dopasowane do coraz bardziej konkurencyjnego rynku pracy (upokarzający „słownik uzasadnień” dużej części projektów szkoleniowych finansowanych ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego), zaś seniorzy – jako „zobowiązani i samozobowiązujący się do zawodowej i życiowej bierności” (zniechęcające przepisy dotyczące podejmowania „aktywności pracowej” przez emerytów, minimalna ilość adresowanych specjalnie do seniorów ulg podatkowych, których celem byłoby wyrównywanie ich szans społecznych oraz mobilizowanie ich do wysiłków nakierowanych na zwiększanie własnej podmiotowości, na samorozwój, na życiową autonomizację¹⁴). Ów mimowolnie stereotypizujący poszczególne generacje efekt polityki społecznej jest jeszcze jednym czynnikiem utrudniającym międzypokoleniowy dialog i wzajemne uznawanie się pokoleń za zbiorowe podmioty mające prawo artykułować w debatach publicznych swoje własne (niechby i nawet mocno partykularne) diagnozy oraz „definicje sytuacji”, licząc przy tym choć na minimum życzliwej uwagi i poszanowania¹⁵. Równie duży jednak problem w tym, że stereotypizujące pokolenia konsekwencje polityki społecznej oddalają – w zasadzie wszystkich: poczynając od członków klasy politycznej, a na „niezaangażowanych obywatelach” kończąc – od „relacyjnej wyobraźni społecznej”. Chodzi mi w tym miejscu o taki rodzaj wyobraźni społecznej, której cechą jest umiejętność dostrzegania powiązań oraz współzależności dotyczących (pozornie) skrajnie odległych od siebie i (pozornie) niepowiązanych żadnymi wspólnymi interesami grup i zbiorowości.

IV. CZTERY POSTULATY POD ADRESEM POLITYKI SPOŁECZNEJ, KTÓRA MA LEPIEJ CHRONIĆ SOLIDARNOŚĆ POKOLEŃ

Odpowiedź na pytanie, jak korygować dotychczasową politykę społeczną państwa, by nie niszczyła ona bardziej niż do tej pory międzygeneracyjnej solidarności, będzie zapewne dość oczywista.

Przede wszystkim – owa lepsza i bardziej prosolidarnościowa polityka społeczna powinna być bardziej symetryczna. Powinna ona składać się z ofert kierowanych do wszystkich grup wiekowych. Albo inaczej mówiąc – powinna ona zacząć obdarzać uwagą nie tylko tych, którym się ta uwaga z oczywistych względów (podeszły wiek, wrodzona bądź nabyta niepełnosprawność fizyczna, rażąco zła sytuacja materialno-bytowa, trwała niezdolność do pracy itp.) należy, ale także tych, którzy postrzegają państwo jako akuszerę nowych (indywidualnych i zbiorowych) szans oraz możliwości.

Po drugie, polityka społeczna, która w mniejszym niż dotąd stopniu wywoływać będzie międzygeneracyjną nieufność, powinna stawać się – w miarę możliwości – mniej akcyjna. Nietrudno zrozumieć pokusę władzy, by wszędzie

¹⁴ Zob. np. „Podatki. Gazeta Prawna.pl”, *Polscy emeryci potrzebują ulg w PIT*, http://podatki.gazetaprawna.pl/artykuly/353277,polscy_emeryci_potrzebuja_ulg_w_pit.html (dostęp: 19.03.2012).

¹⁵ Zob. N. Fraser, A. Honneth, *Redystrybucja czy uznanie? Debata polityczno-filozoficzna*, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP we Wrocławiu, Wrocław 2005, s. 213-225.

tam, gdzie jest to możliwe, wyplątywać się z bezterminowych i sztywnych zobowiązań socjalno-opiekuńczych. Nietrudno też dojść do przekonania, że z punktu widzenia krótko- i średnioterminowej racjonalności politycznej bardziej opłaca się kampanijno-akcyjna niż systematyczna i strategiczna polityka społeczna. Jest tak nie tylko dlatego, że owa kampanijno-akcyjna polityka społeczna gwarantuje jej wykonawcom większą swobodę w określaniu zadań i priorytetów, ale także dlatego, że jest ona bardziej spektakularna (np. walka rządu z „dopalaczami”), że da się ją sprzedawać opinii publicznej jako nowoczesne „zarządzanie przez cele” (np. program „Szkoła bez przemocy”), że wreszcie pomaga ona uwierzyć obywatelom, iż państwo szybko reaguje na nowe strukturalne zagrożenia i na nowe potrzeby społeczne (np. program „50±”). Zmniejszanie społecznej niepewności oraz budowanie zaufania do państwa wymaga jednak, aby możliwie wiele zadań społecznych było traktowanych przez rządzących jako zadania bezterminowe, jako zadania, które nie są uznaniowe. Nie oznacza to oczywiście, że polityka społeczna powinna całkowicie zrezygnować z akcyjności i z programów zamkniętych w ściśle określone ramy temporalne. Niekiedy jest to nieuniknione. Niekiedy zaś (zapewne coraz częściej) ów kampanijno-akcyjny (interwencjonistyczny) styl polityki społecznej uznać powinno się za jej pozytywną cechę – gdyż świadczy on o pożądanej elastyczności struktur państwowych oraz o ich umiejętności szybkiego reagowania na nowe okoliczności i wyzwania. Oczywiście też postulat, by zwiększać zaufanie między obywatelami a państwem (i między poszczególnymi segmentami społeczeństwa – również między poszczególnymi generacjami) za pomocą „stabilizowania” polityki społecznej (rozumianego jako dążenie do stałego poszerzania liczby jej stałych zadań) może się wielu wydać zbyt „socjalny”. Rzecz więc w tym, by szukać tu rozsądnego punktu równowagi, który z jednej strony pozwalałby mówić o „elastycznym państwie socjalnym”, z drugiej zaś gwarantował obywatelom poczucie dostatecznego bezpieczeństwa socjalnego.

Po trzecie, jeśli polityka społeczna państwa polskiego miałaby przestać być odbierana jako polityka, która (już) dzieli pokolenia, powinna ona starać się być bardziej „polityczna” – w tym znaczeniu, że powinna poczuwać się nie tylko do odpowiedzialności za konstruowanie możliwie najlepszych, najkorzystniejszych dla poszczególnych grup społecznych i dla społeczeństwa jako całości rozwiązań, lecz również do odpowiedzialności za udrożnianie dialogu społecznego oraz do odpowiedzialności za mediowanie między zbiorowościami mającymi różne, częstokroć przeciwstawne interesy socjalne.

Po czwarte, jeszcze jednym postulatem, jaki należałoby zgłosić pod adresem polityki społecznej mającej lepiej niż dotąd przeciwdziałać oddalaniu się od siebie pokoleń, jest postulat zmiany języka, za pomocą którego uzasadniane są wypracowywane na jej gruncie rozwiązania/instrumenty. Język ten powinien przestać być naznaczający – była już o tym mowa. Powinien on również lepiej uświadamiać całą złożoność międzygeneracyjnych powiązań i współzależności (nie tylko demograficznych i ekonomicznych, ale także kulturowych). Jeśli bowiem jednym ze źródeł generacyjnego partykularyzmu jest (błędne) przeświadczenie, że poszczególnych pokoleń (zwłaszcza tych najbardziej odległych od siebie) nic już w zasadzie ze sobą nie łączy, najlepszym być może sposobem

przewycięzania tego przeświadczenia jest cierpliwe „mapowanie wszelkich obiektywnie istniejących relacji międzygeneracyjnych”, cierpliwe i konsekwentne „wykazywanie” wszelkich (nie tylko finansowych, lecz także symbolicznych) przepływów między generacjami. Oczywiście – fakt uświadomienia i przyjęcia do wiadomości określonej mapy relacji międzygeneracyjnych nie jest tożsamy z automatycznym wzmacnianiem się starych bądź z wytwarzaniem się nowych więzi międzygeneracyjnych. Owa świadomość istniejących między pokoleniami relacji i powiązań jest jednak – przynajmniej potencjalnie – więziotwórcza. A jeśli nie zaowocuje ona żadnymi nowymi procesami więziotwórczymi ani nie skłoni do „konserwowania” starych więzi międzypokoleniowych, można mieć choć nadzieję, że będzie przyczyniać się do łagodzenia konfliktu pokoleń, nie pozwalając mu wejść w fazę ostrego polityczno-ekonomicznego antagonizmu.

V. PROMODERNIZACYJNE KONSEKWENCJE SŁABNĄCEJ SOLIDARNOŚCI MIĘDZYPOKOLENIOWEJ (?)

Kruszejąca dziś w Polsce (choć powtórzmy raz jeszcze: nie tak szybko, jakby to na pierwszy rzut oka mogło się wydać) solidarność międzypokoleniowa prowokuje do formułowania pesymistycznych prognoz przyszłych relacji międzygeneracyjnych – w coraz większym stopniu opartych na wzajemnych roszczeniach, na rywalizacji bądź w najlepszym razie na wymuszonej (głównie przyczynami ekonomicznymi) kooperacji. Czy w tym antycypowanym dziś przez socjologów dość czarnym scenariuszu kryje się – mimo wszystko – jakiś potencjał promodernizacyjny? Czy mówiąc innymi słowy, łatwe do przewidzenia dysfunkcje wspomnianego scenariusza mogą zrekompensować jakieś – mniej lub bardziej odroczone w czasie – jego pozytywne następstwa? Wydaje mi się, że wbrew pozorom – tak.

Po pierwsze, proces marginalizacji seniorów może oczywiście postępować bardzo szybko i za niewiele już lat zakończyć się ich trwałym społeczno-kulturowym oraz ekonomicznym zepchnięciem na boczny tor życia społecznego. Równie dobrze można sobie jednak wyobrazić, że ów proces pociągnie za sobą przyspieszoną mobilizację (przynajmniej części) seniorów, w wyniku której zaczną oni – bardziej zdecydowanie i skuteczniej niż do tej pory – zabiegać o własne interesy oraz konstruować zupełnie nowe, zaskakujące dla większości ich „tradycyjnych partnerów w codzienności” przestrzenie własnej podmiotowości. Jeśli to trafna supozycja, wolno spodziewać się, że rwanie się solidarności międzypokoleniowej znacznie prędzej czy później przyczyniać się do wzrostu pomysłowości adaptacyjnej seniorów, że (paradoksalnie) zmusi ich ono do podejmowania decyzji i wyborów, które ostatecznie zwiększą ich autonomię. Interesująco z tego punktu widzenia przedstawia się choćby kwestia tak zwanej odwróconej hipoteki¹⁶. Być może wspomniane rozwiązanie prawnofinansowe

¹⁶ Zob. T. Kowalik, *Odwrócona hipoteka – zasady funkcjonowania i perspektywy wprowadzenia w Polsce*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2010, z. 4.

nie przyjmie się w Polsce (ze względu na silnie zobowiązujący wzór społeczno-kulturowy nakazujący „starym” przepisywać posiadane przez nich nieruchomości na ich dzieci lub wnuki). Być może zostanie ono jednak odczytane przez seniorów jako szansa torująca drogę do większej niezależności finansowej i do większego bezpieczeństwa statusowego. Jeśli tak by się stało, mielibyśmy do czynienia z minirewolucją społeczno-kulturową, której rezultatem byłoby zapewne nie tylko większe upodmiotowienie ekonomiczne seniorów i wzrost ich siły nabywczej, otwierające przed nimi nowe możliwości konsumpcyjne, lecz także pełniejsze uświadomienie sobie zarówno przez przedstawicieli średniego, jak i młodego pokolenia, że późnonowoczesny kapitalizm uprawnia do orientacji indywidualistycznej również osoby starsze oraz że wszelkie aspiracje konsumpcyjne stają się w nim powoli wewnętrzną sprawą poszczególnych pokoleń.

Po wtóre, przedstawiciele *sandwich generation* są dziś tym segmentem społeczeństwa polskiego, który z jednej strony najwięcej płaci za respektowanie tradycyjnych międzygeneracyjnych zobowiązań, z drugiej zaś – jest relatywnie najlepiej oswojony z ramą instytucjonalną państwa. Prędzej czy później zaczną oni wywierać coraz silniejszą i bardziej stanowczą presję na państwo, by zaczęło ono prowadzić taką politykę społeczną, która ich częściowo odciąży. Owa bardziej korzystna dla przedstawicieli *sandwich generation* polityka społeczna będzie musiała – jak się nietrudno domyślić – zaoferować znacznie więcej niż dotąd dwóm najbardziej „obciążającym” osoby w średnim wieku grupom społecznym: „młodym dorosłym” (np. ulgi fiskalne dla wkraczających na rynek pracy, lepsza polityka rodzinna) oraz seniorom (np. lepszy dostęp do usług pielęgnacyjnych, dobrze zorganizowany i nie-stygmatyzujący system całodobowej opieki). Bardziej atrakcyjna oferta pomocowa adresowana do „młodych dorosłych” i do seniorów uniezależni od siebie trzy uwikłane dziś w syndrom *sandwich generation* pokolenia, co najprawdopodobniej doprowadzi do widocznego rozluźnienia łączących je więzi. Będzie ona też jednak równoznaczna z szansą na większą autonomizację „młodych dorosłych” i seniorów oraz – co równie ważne – z profesjonalizacją wielu zadań (np. edukacyjnych, opiekuńczych, pielęgnacyjnych, rehabilitacyjnych, psycho- i socjoterapeutycznych), które obecnie spoczywają na barkach rodzin. Nie trzeba wielkiej spostrzegawczości, aby stwierdzić, że z częścią tych zadań rodziny radzą sobie z najwyższym trudem (dziadkowie niekoniecznie muszą być lepszymi opiekunami swych wnuków niż personel przedszkoli, pięćdziesięcioparoletnie dzieci siedemdziesięcioparoletnich rodziców niekoniecznie muszą umieć zapewnić im niezbędną opiekę pielęgnacyjną). Ale łatwo domyślić się i tego, że proces swoistego delegowania przez rodziny (jeśli stanie się to w ogóle możliwe dzięki zreformowanej polityce społecznej) niektórych zadań opiekuńczych na wyspecjalizowane instytucje (przedszkola, środowiskowe świetlice dla młodzieży, domy pomocy społecznej, domy dziennego pobytu dla seniorów itd.) będzie przyjmowany z mieszanymi uczuciami – jako przejaw i rezultat słabnięcia wewnątrzrodzinnych zobowiązań międzypokoleniowych i jako dowód na postępujące „kolonizowanie” sfery prywatnej przez „system”. Rzecz zatem w tym, aby szukać takich form i sposobów delegowania (części) tradycyjnych

dotąd zadań rodziny na wyspecjalizowane instytucje opiekuńczo-pomocowe, które dostarczając poszczególnym grupom wiekowym nowych możliwości i nowych narzędzi służących lepszemu radzeniu sobie w rzeczywistości, nie będą jednocześnie prowokować do proliferacji społecznej obojętności – wszystkich wobec wszystkich.

Po trzecie, słabnąca solidarność międzypokoleniowa, która skutkować będzie zapewne w przyszłości coraz większą „wsobnością” poszczególnych generacji i coraz większym „generacyjnym izolacjonizmem”, może pociągnąć za sobą większą skłonność owych funkcjonujących coraz bardziej obok siebie pokoleń do szukania zupełnie nowych form obywatelskiej samoorganizacji oraz zupełnie nowych form obywatelskiego zaangażowania. Nawet jeśli gros z nich byłoby nakierowane na chęć zagwarantowania sobie jakichś pokoleniowych ulg i przywilejów, tak czy inaczej zyskałaby na tym idea społeczeństwa obywatelskiego.

VI. ZAKOŃCZENIE

Chciałbym zakończyć ten artykuł dwoma uwagami, które dotyczą już nie tyle kwestii związków, jakie zachodzą między polityką społeczną państwa a solidarnością międzypokoleniową, ile kwestii tego, jak badać konflikt pokoleń, jak reorganizować wysiłki badawcze (socjologów, etnologów, ekonomistów, pedagogów, demografów, prawników, ale też specjalistów od designu, ekonomiki zdrowia, marketingu społecznego itd.) po to, aby dostarczały one pełniejszego obrazu napięć międzygeneracyjnych i (w jeszcze większym stopniu) aby gromadziły one dane pomagające podejmować lepsze decyzje polityczne.

Pierwsza moja uwaga będzie zapewne znów dość przewidywalna. Owe lepsze, bardziej przydatne politycznym decydentom i bardziej ich mobilizujące badania powinny być w miarę możliwości badaniami interdyscyplinarnymi. „Opowieści” socjologów w wielu miejscach przenikają się z „opowieściami” demografów bądź ekonomistów. „Opowieści” demografów przecinają się z „opowieściami” ekonomistów i tak dalej. Rzecz w tym jednak, by (wreszcie) spróbować stworzyć wspólną narrację teoretyczno-badawczą, która będzie w stanie relacjonować kwestię solidarności międzypokoleniowej (jej rozpadania się lub jej braku) z wielu punktów widzenia i która będzie w stanie je ze sobą zestawiać oraz sumować.

Po drugie, wydaje mi się, że (przynajmniej w wypadku polskiej socjologii) brakuje badań, które stawiałyby sobie za cel nie tylko identyfikowanie różnic, napięć i – ostatecznie – antagonizmów międzypokoleniowych, lecz także identyfikowanie (skądinąd coraz bardziej warunkowych, lecz właśnie dlatego ciekawych) pól międzypokoleniowej współpracy. Owa skłonność, by badać pokolenia w oderwaniu od siebie bądź by je badać jako strony konfliktu¹⁷, usuwa z pola widzenia kluczowe pytania o drzemiały w nich potencjał do kooperowania

¹⁷ Zob. np. W. Wrzesień, A. Żurek, I. Przybył, *Rodzice i ich dzieci w tańcu pokoleń*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2005.

ze sobą i drzemiącą w nich gotowość do wybaczenia sobie partykularyzmów ujawniających się w najróżniejszych sporach, za które niekiedy odpowiedzialne są niefortunne decyzje klasy politycznej, niekiedy zaś – sama w sobie rosnąca złożoność porządku zbiorowego i przyspieszone tempo jego zmian.

prof. dr hab. Rafał Drozdowski

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

INTERGENERATIONAL SOLIDARITY – A SEEMINGLY RIGHT SOCIAL POLICY POSTULATE WHICH HAS BECOME INCREASINGLY TROUBLESOME

Summary

In the paper the author analyses the Polish state's social policy by examining the features that weaken solidarity between generations. The other aim of the paper is to propose the necessary adjustments to the state's social policy to make it respond better to the current challenges of intergenerational solidarity. Certain positive consequences that the weakening intergenerational solidarity may have on the modernisation of the society have also been identified.

Among the main shortcomings of the existing social policy whose adverse effects manifest themselves in the breaking down of intergenerational solidarity is the absence of a coherent pro-family policy and an 'action' type character of many social programmes, which inevitably leads to a decrease in the perception of social security among large social and professional groups.

In the author's opinion, although at the micro (family) level the symptoms of the breaking down of intergenerational solidarity as a result of the state's incoherent social policy are not yet showing, its negative effects are already observable at the macrostructural level, and include, *inter alia*, the absence of fiscal loyalty on the part of middle-aged citizens, or the turning of a blind eye on the needs of senior citizens.

On the other hand, despite what it may seem, declining intergenerational solidarity may be conducive to the modernisation of the society. For this to happen, though, it must be accompanied by increasing aspirations of senior citizens demanding to be treated as subjects of the social policy, and further combined with a greater pressure and demands on the state to reform its own social policy faster and more thoroughly.

